

Czy jeśli Bóg zadaje nam cierpienia, mamy obowiązek znosić je tylko dlatego, że pochodzą od Boga? Czy nie wolno bronić się przed żartami Boga, gdy już nas znęca? Hiob okazuje pokorę, grzeszność i posłuszeństwo. Żona oczekuje od niego odwagi, niezależności i poczucia dumy. Kto ma więcej?

SKAZANI NA LOS HIOBA?

Jacek Hołóuka

Czy człowiek niewierzący i człowiek wierzący, a w szczególności katolik, mogą myśleć tak samo w sprawie eutanazji? Choć żyjemy na co dzień w przekonaniu, że ludzie przyzwyczajeni są tymi samymi zasadami moralnymi niezależnie od swych przekonań religijnych, eutanazja jest trudnym wyzwaniem dla tego optymistycznego poglądu.

1. Istotne argumenty przeciw eutanazji mają uzasadnienie przede wszystkim religijne. Dla osoby wierzącej życie wszystkich stworzeń jest cudownym zjawiskiem, niezrozumiałym w świetle wiedzy ograniczonej do faktów przyrodniczych. Jej zdaniem przypuszczenie, że pierwotne organizmy powstały w jakiejś zupełnie mechanicznej, podległej mechanizmowi powstawania zdarzeń – które, składając się na siebie, tworzą cudowny akt stworzenia, co oczywiście jest sprawą zupełnie odrębną. Przekonanie o cudowności życia pociąga za sobą istotne konsekwencje. Przede wszystkim poczucie, że świat nie istnieje dla siebie, lecz dla Bożej chwały. Cuda powinny wywoływać zachwyt, podziw i wdzięk. Ponadto nasze obowiązki w doczesnym świecie nie mogą być ograniczone do realizacji celów naturalnych, takich jak szczęście,

radość życia, poczucie osobistej niezależności lub godność. Człowiek jest nie tylko inteligentnym i wrażliwym organizmem biologicznym. Jest czymś więcej – istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, bytem fizycznym i psychicznym, materialnym i duchowym jednocześnie. Jego cele muszą więc obejmować dążność do wyższych wartości, niezrozumiałych w obrębie naturalistycznych koncepcji świata. Wśród tych wyższych celów powinna się też znaleźć podległość orzeczeniom dokonanym przez teologów i przez autorytety kościelne.

Człowiek niewierzący nie może siebie widzieć w taki sposób. Wierze, rzecz jasna, że ma psychikę i zdolność do życia duchowego, ale gdy mu się mówi, iż lepiej zrozumie swoją duchowość, jeśli ją sobie wyobrazi jako odbicie duchowości Boskiej, to zdecydowanie odpowiada, że nie będzie tego robić, ponieważ nie można tłumaczyć tego, co znane, tym, co nieznanne. Jeśli słyszy, że spoczywają na nim obowiązki płynące z rzekomego faktu, że jest częścią Boskiego planu, to wysuwa całą serię zastrzeżeń. Nic nie wie o tym, że taki plan istnieje; a nawet gdyby istniał, to wcale nie jest pewne, że wierzący znają go lepiej niż niewierzący; a wreszcie, nawet gdyby ci pierwsi mieli jakieś lepsze informacje niż pozostali, to on, człowiek niewierzący, wcale nie prosił się o objęcie jego życia jakimkolwiek kosmicznym planem, a więc dlaczego nakazy płynące z realizacji tego planu miałyby go wiązać i obowiązywać?

Dla człowieka niewierzącego – nawet takiego, który wierę i religię obdarza niekłamnym szacunkiem – argumenty teologiczne muszą brzmieć pusto i arbitralnie. Choćby zostały poparte powagą wysokiego urzędu, takiego jak Kongregacja Nauki Wiary, która deklaracją z 5 maja 1980 roku uznała eutanazję za przestępstwo i za złamanie porządku normalnego obowiązującego wszystkich ludzi. Dokument dostarcza wprawdzie różnicę między spojrzeniem wierzących i niewierzących na eutanazję, ale – jak sądzę – zdecydowanie nie docenia tego, jak głęboka jest ta różnica, i rozzumnie stanowisko niewierzących dość powierzchownie.

Większość ludzi uznaje życie za coś świętego i uważa, że nie wolno nam dozwolnie nim dysponować. Nadto ludzie wierzący widzą w życiu coś więcej, mianowicie dar Boskiej miłości, który muszą zachować i uczynić owocnym. Ten ostatni взгляд prowadzi do następujących konsekwencji: (1) Nikt nie może dokonać zamachu na życie niewinnego człowieka, nie przeciwstawiając się jednocześnie miłości, jaką Bóg darzy tę osobę, bez pogwałcenia fun-

damentalnego prawa, a zatem bez dokonania zbrodni najcięższego kalibru. (2) Każdy ma obowiązek wieść życie wedle Boskiego planu. Życie, jakim obdarzone są jednostki, ma przynieść owoce jeszcze tu, na ziemi, jednak pełnię doskonałości osiąga dopiero jako życie wieczne. (3) Celowe spowodowanie własnej śmierci, a więc samobójstwo, jest zatem równie zle jak morderstwo. Jaki czyn musi być uznany za odzicie Boskiego zwierchnictwa i planu miłości (kard. Seper: 203-204).

Czy istotnie uważamy życie za coś świętego? Czy nie wolno nam brać udziału w wojnie i nie wolno zabijać zwierząt rzeźnych? Może to zbyt łatwe zarzuty, ponieważ dalsze słowa dokumentu nie pozostawiają wątpliwości, że chodzi o życie jednocześnie ludzkie i niewinne. Ale jeśli tak, to co, ściśle rzecz biorąc, mają znaczyć słowa, że takie życie jest święte? Czy po prostu tyle, że nie wolno niewinnego człowieka zabić poza przypadkiem wojny sprawiedliwej? Jeśli chodzi o to właśnie, każdy natychmiast dostreże, jak mało jest w takim życiu świętości. Wolno je znieważać, poświęcić przyziemnym celom, trwonić na jałowych zajęciach, użyć do wyłączenia biologicznego przetrwania. Ono i tak pozostaje święte, ponieważ jest święte tylko w tym sensie, że ma pozostać nienaruszalne. W istocie więc pozorowane rozumowanie typu: życie jest święte i dlatego jest nienaruszalne, okazuje się tautologią. Świętość została ułożona z nienaruszalnością i żadnej dodatkowej treści nie zawiera. A tym samym nienaruszalność ludzkiego niewinnego życia ogłoszona została bez jakiegokolwiek uzasadnienia. Taka prezentacja myśli jest paralogizmem. Co oczywiście nie znaczy, że życiem ludzkim wolno dowolnie szafować. Z pewnością należy je chronić i cenić bez względu na jego jakość i przebieg. Istotne pytanie nie brzmi jednak: „Czy wolno ryzykować ludzkim życiem bez powodu?”, ale: „Czy wolno je przetrwać w wyjątkowych okolicznościach na żądanie zainteresowanego?” I na to pytanie nie otrzymujemy uzasadnionej odpowiedzi, gdy słyszymy, że życie jest święte, jeśli przez „święte” rozumie się „nienaruszalne”. Jest to deklaracja pewnego stanowiska, a nie jego uzasadnienie.

Życie ma być darem Boskiej miłości – mówi dalej cytowany dokument. Zrów pojawia się obawa: czy dar jest w tym przypadku pojmowany jako prawdziwy dar czy tylko jako niby-dar? Wiemy przecież, że gdy dajemy komuś prezent, nie pytamy go o to, jaki zrobi z niego użytek. Obdarowany ma prawo dowolnie dysponować tym, co dostał. Absyment ma prawo oddać butelkę otrzy-

manego koniaku mniej powściągliwemu przyjacielowi. Kwiaty od niechętnie widzianego adoratora idą wcześniej na śmieci niż bukietki od ukochanej osoby. Książkę z dziedziny filozofii dajemy komuś, kto lubi abstrakcyjne zagadki, a jeśli się pomylny, nie gniewamy się na obdarowanego, że z bezużytecznego dla siebie przedmiotu zrobił podarunek komuś innemu. Jeśli więc naprawdę do ustaliliśmy życie w prezencie, to możemy z nim zrobić, co się nam podoba. I odwrotnie. Jeśli nie możemy z własnym życiem zrobić tego, czego chcemy, to w najlepszym razie jest ono pożyczką, a nie darem. Ale jeśli jest to pożyczka, to skąd się wzięła? Czy prosiłszy o kredyt lub obciążenia, które w pewnych okolicznościach mogły się okazać ciężarem zbyt wielkim do spłacenia? Porównanie życia do daru jest więc kolejnym paralogizmem. Jest sformulowaniem, którego nie można wziąć dosłownie i które wzięte figuratywnie, znaczy tylko to, co mówiący chce, żeby znaczyło.

Idźmy dalej. Mamy rzekomo obowiązek wieść życie wedle Boskiego planu i jest to – jak czytamy – plan miłości. Zostawmy na boku kwestię, że jeśli taki plan został powzięty, to jego treść nie była konsultowana z zainteresowanymi – o tym już wspominałem. Pojawia się tu całkiem nowe, niewiarygodne twierdzenie, że plan miłości ma niekiedy polegać na poddaniu „świętego życia niewinnego człowieka” dokliwym dolegliwościom i na wezwaniu go, by wytrwał w cierpieniu, posłuszeństwie i ufności. Gdyby brać to żądanie dosłownie, to stanowisko Kongregacji okazuje się kontynuacją dziwnych wymagań z księgi Hioba. Tam dręczycielem jest Szatan i choć działa z przyzwolenia Bożego, nie śmie tłumaczyć swego okrucieństwa zapewnieniem, że zadawane cierpienia są dowodem miłości. Szatan chce Hioba zniszczyć i jawnie go nienawidzi. Bóg pozwala mu na te brewerie, bo chce uprzytomnić Hiobowi, jak połączonymi i groźnym jest Panem. To On stworzył wszystko – w tym Behemota i Lewiatana, słonia i wieloryba, hipopotama i krokodyla (w zależności od inwencji tłumacza). On wywołuje deszcz i burzę, rozkazuje pojawić się zorzy, żywi lwia i kruki. W porównaniu z Nim człowiek jest robakiem i drobinką. By to zrozumiał, Hiob zostaje wydany na pastwę Księcia Ciemności.

Można dziwić się Bogu, że wybrał najwieniejszego ze sług swoich, by popisać się przed Szatanem. Można się zastanawiać, dlaczego wystawił na upokorzenia najpobożniejszego ze swych wyznawców, a nie dał odczuć na przykład Bildadowi, Elifazowi

i Sofarowi, że są robakami i drobinkami. To oni macili w głowie Hiobowi, mówiąc, że jest winny nieswiadomego grzechu. W najbardziej żywcilwej interpretacji Bóg wystawił Hioba na katusze, ponieważ chciał mu dać okazję do dokonania czynów bohaterkich. I Hiob stanął na wysokości zadania – rodzina zabita, trzoda wystrzelana przez pioruny, dom zawalony, a on siedzi na popiele okryty wrzodami i broni się przed gniewem, który go zalewa.

Wszedłszy tedy szatan od oblicza Pańskiego, zaraził Hioba wrzodem złym od stopy nogi aż do wierzchu głowy jego. Tak że wziął skorupę, aby się nią skrobił i siedział w popiele. I rzekła mu żona jego: A jeszcze trwasz w uprzejmości twojej? Złorzecz Bogu, a umrzyj. I rzekł do niej: Tak właśnie mówisz jako szalone niewiasty mawiają. Izałi tylko dobre przyjmować będziemy od Boga, a złego przyjmować nie będziemy? (Job 2, 7-10)

Nie można się tu powstrzymać od refleksji. Kto wykazuje więcej wiary w Boga? Żona, która nie wieczy, że sprawiedliwy Bóg mógłby być tak okrutny, aby znęcać się nad niewinnym Hiobem, czy sam Hiob, który dowodzi, że od dobroczyńcy musimy po prostu znieść i dobro, i zło? Jeśli Hiob ma rację, to dobroczyńcy mają prawo robić z nami, co im się podoba. Zanim Bóg podał Hioba próbnie, obdarzył go licznymi dowodami swej łaski. Zależni, że żona, dzieci, owce i woły to były rozliczne dary, na które Hiob ani nie zasłużył, ani nie zapracował. Hiob uważa, że okazyszy swą nieumotywowaną wspaniałomyślność, Bóg ma teraz równe prawo kierować się niechęcią i okrutnie go dręczyć. Skoro dawał, może zabierać. Żona w to nie wierzy. Dlaczego Bóg miałby zwodzić Hioba? Jeśli Bóg tak się bawi swoimi ulubieńcami, to nie trzeba okazywać Mu posłuszeństwa. Nie jest dobrym, sprawiedliwym Panem. Wolno więc wybrać mniejsze zło – nieposłuszeństwo raczej niż puste cierpienie. Wolno Boga przekląć i umrzeć. Jaką wartość ma dalsze życie, jaką wartość ma wiara podtrzymywana wbrew rozumowi i wbrew poczuciu sprawiedliwości, wspierana tylko nadzieją, że kaprys Najwyższego może przemienić się w nagłą, równie nieumotywowaną łaskę? Czy jeśli Bóg zadaje nam cierpienia, mamy obowiązek znieść je tylko dlatego, że pochodzą od Boga? Czy nie wolno bronić się przed żartami Boga, gdy już nas zmęczą? Hiob okazuje pokorę, grzeszność i posłuszeństwo. Żona oczekuje od niego odwagi, niezależności i poczucia dumy. Kto ma rację?

Zalóżmy, że Hiob, choć jest to nierozumiane założenie. Być może jednak Hiob tak bardzo ufa Bogu, że w najtrudniejszych okolicznościach powie: „Nie wiem, dlaczego spotyka mnie tak ciężki los, ale wierzę, że jest to sprawiedliwe”. Wiara i ufność nie mają naturalnych ani racjonalnych granic. Trudno jednak wyobrazić sobie, by Hiob mógł pomyśleć: „To, co mnie spotyka, jest nie tylko sprawiedliwe, ale jest to dowód miłości”. Niepewność może dodawać siły przekonaniom, których nie można ani uzasadnić, ani podważyć. Hiob nie może jednak pomyśleć: „Cierpienie niezasłużonych udręczeń jest dowodem tego, że Bóg nas kocha”. Ufność i wiara nie mogą polegać na akceptacji absurdu. I Hiob w istocie nie mówi, że Bóg okazał mu miłość, poddając go najcięższej próbie. Dal mu szansę wykazania hartu, ale ukazał mu swe surowe, a nie łaskawe oblicze. Deklaracja Kongregacji żąda więc czegoś, czego Bóg nie żądał od Hioba w najtrudniejszej próbie.

W mniej żywcilwej interpretacji Bóg doświadczał Hioba nie po to, by dać mu poznać zakres swej mocy i władzy, ale po to, by mu nakazać milczenie i zobowiązać go – a z nim wszystkich, którzy urodzili się później – do akceptacji świata, bez względu na to, jak wiele jest w nim zła, cierpienia i niegodziwości. Bóg istotnie zaprzeczył Hioba: „Gdzie byłeś, gdy stwarzałem wszechświat?”

Tedy odpowiedział Pan Jobowi z wichru i rzekł: Ktoż to jest, co zaciemnia radę Bożą mowami nieczłotroptem? (...) Czegoś był, kiedyś ja zakładał grunty ziemi? Powiedz, jeżeli masz rozum (Job 28, 1-4).

Być może człowiek jest tylko robakiem i drobiną. Jeśli to ma być powodem szyderstw, uderki i okrutnych prób wiary, to człowiek istotnie nie ma żadnych praw do swego życia. Co los mu przynosi, musi pokornie przyjąć. Tylko wtedy nasuwa się pytanie: „Jeśli nie możemy być panami swego losu i przeznaczenia, to czy przynajmniej nie powinniśmy zdobyć się na trochę niezależności i poczucia dumy, tak jak sugerowała żona Hioba?” Tego nie może nam zabronić żaden kolejny zakład między Bogiem i Szatanem.

2. Nie wydaje się, by wszyscy, którzy wierzą w Boga, czuli się w obowiązku przypisywać Mu cechy istoty wielkiej, zazdrośnej, skorej do zadawania spektakularnych cierpień i wystawiającej swych wyznawców na próby po to tylko, by Jego moc budziła powszechną grozę. (Hume uważał wiarę w okrutnego Boga

za zabobon. Był przekonany, że mamy prawo przetrwać swe życie, gdy stanie się ono dla nas źródłem bezcelowego cierpienia i poza tym nie ma żadnej innej treści: „Jeśli samobójstwo jest przestępstwem, to stanowić musi wykroczenie przeciw naszej powinności wobec Boga, wobec bliźniego lub wobec samych siebie” (Hume, 223).

Rozumowanie Hume'a jest proste i jasne. Nie możemy przy-
mować, że Bóg każe nam istnieć dla swej chwały w sytuacji, gdy
nasze istnienie spowodowane zostało do stanu nieodwracalnej kłę-
bski i żalostnej wegetacji biologicznej. Można zrozumieć, że obrazi-
łoby to Boga, gdyby samobójstwo chciał popełnić człowiek stojący
u szczytu sławy, pływający się w dostatku, otoczony przyjaciółmi.
Bóg mógłby się gniewać, gdyby Hiob chciał rozstać się z życiem,
zanim Szatan zaczął go dręczyć. Taka śmierć byłaby dowodem nie-
wdzięczności i krańcowego rozczulenia. Gdyby jednak Hiob
umarł jako złamany beznadziejną chorobą nieszczęślik, to w grun-
cie rzeczy jedynie oszczędziłby Bogu anbarasu związanego z ko-
niecnością znalezienia jakiegoś odpowiedzi na pytanie: „Czemu słu-
ży takie cierpienie?” Czy nie jest wprost bluźnierstwem twierdzić,
że ktokolwiek niewinnie cierpi dla Boskiej chwały?

Jakiz więc sens ma zasada głosząca, że zmęczony życiem, nękany przez ból
i niedolę człowiek, który przeżył ciężką odważnie cały naturalny strach przed
śmiercią i rozstaje się z okrutnym tym światem, że człowiek taki naraża się na
gniew swego Stwórcy, ponieważ wdziera się w kompetencje Boskiej opatr-
ności i zakłóca porządek wszechświata? (Hume, 225)

Trudno leż uznać, że nie wolno nam rozstać się z życiem, gdy
ktos z naszego otoczenia potrzebuje nas dla swych celów. Czy
można rozsądnie przyjąć, że nasze życie nie należy do nas, ale na-
leży do kogoś innego? To absurd.

Wreszcie czy mamy obowiązek żyć wbrew sobie ze względu
na nas samych? Samo sformułowanie tego pytania ujawnia niedo-
rzeczność. Jeśli nie chcemy żyć dłużej, to nikt nie może argumen-
tować, że powinniśmy żyć dłużej ze względu na nas samych. Jeśli
świadomie, rozważnie i niezachwianie wybieram coś w przekona-
niu, że jest to dla mnie najlepsze, to można mi wprawdzie zarzu-
cić, że nie wiem, co jest dla mnie najlepsze, ale nie można mi za-
rzucić, że wybieram inaczej niż ze względu na siebie samego. Wiesz-
cie, jak można twierdzić, że nie mamy prawa do śmierci – pyta

Hume – jeśli nikt nam nie gwarantuje, że będziemy żyć dowolnie
długo, o ile tylko wyzyskujemy się myśli o samobójstwie? Zabić
nas mogą zupełnie nieprzewidywalne przyczyny i okoliczności.
Trudno więc uznać, by śmierć stawiała się czymś niedopuszczal-
nym tylko wtedy, gdy zadajemy ją sobie sami.

Włos, mucha, owad potrafią zniszczyć potężną istotę, której życie ma takie
znaczenie. Czyż niedorzecznością jest przypuścić, iż człowiek ma prawo we-
dle swego rozczulenia dysponować tym, co zależy od tak błahych przyczyn?
Nie byłoby z mojej strony przestępstwem, gdybym odwrócił bieg Nilu czy
Dunaju, jeżeli bym takich rzeczy zdolny był dokonać. Cóż za przestępstwo
jest w tym, że ktoś odprowadzi parę uncji krwi z naturalnego ich łożyska?
(Hume, 227)

Człowiek wierzący może powiedzieć, że Hume to ateista. I to
prawda. Tylko co to zmienia? Czy to znaczy, że człowiek wierzący
musi zawsze myśleć inaczej niż ateista? Jeśli ateista powie, że coś
jest czarne, to wierzący musi zaraz powiedzieć, że jest białe? Czy
podstawą prawdy religijnej ma być negowanie przekonań ate-
istycznych? Nie wydaje się zresztą, by w sprawie eutanazji wszy-
scy wierzący mieli to samo zdanie. Tomasz Morus z pewnością
myślał inaczej niż Kongregacja. Morus był wrażliwym i pobożnym
katolikiem, a jednak uznawał eutanazję za czyn odważny i dopusz-
czalny moralnie. Na wyspie zamieszkaney przez Utopian eutana-
zia była zalecana przez kapłanów.

Gdy z nieuleczalną chorobą łączą się ustawiczne gwałtowne cierpienia, wte-
dy odwieczną chorego kapłani i urzędnicy i poddają mu najlepszą według
ich przekonania radę: wskazują mu, że ponieważ nie może spełnić żadnych
obowiązków, których wymaga życie, więc przeżył już niejako śmierć i teraz
jest już tylko przykrym ciężarem dla innych i dla siebie; nie powinien więc
dłużej pozostawać, aby wyniszczała go straszna choroba, lecz raczej winien
odważnie umrzeć, gdyż życie jest dla niego męką; niech więc z otuchą w ser-
cu albo sam uwołni się od tego smutnego życia, jakby od więzienia i tortu-
r, lub zgodzi się, by inni go wyzwolili; posłówek jego będzie rozumny, gdyż
przez śmierć swą nie okaże wgardy dla dobrodziejstw życia, lecz przetrwie
tylko swą mękę; będzie to nawet akt woli zgodny z pobożnością i religią, po-
nieważ usłucha on w tej sprawie rady kapłanów, pośredników Boskich. Ci,
którzy dadzą się namówić, kończą życie przez dobrowolne wstrzymanie się
od jedzenia lub sztucznie uspieni umierają bez żadnego czucia. Lecz wbrew
woli nikogo nie pozabawiają życia; jeśli nieuleczalnie chory chce dalej żyć, pie-
lęgnują go z taką samą troskliwością. Po śmierci takiego cierpiącego człowie-
ka pamięć jego czczą w szczególny sposób (Morus, 94).

Jak widzimy, na eutanazję i samobójstwo może się zgodzić zarówno człowiek wierzący, jak i ateista, jeśli kierują się własnym sumieniem i niechęcią do paralogizmów. Iym, co ich różni, jest poczucie trwałego zobowiązania wobec autoritetów religijnych. Dla ateisty orzeczenia urzędów kościelnych w sprawach moralnych mogą być błędne i bezasadne. Wtedy nie zasługują na uznanie i ateista nie musi ich brać pod uwagę. Dla katolika sprawa jest oczywiście dużo trudniejsza, a może nawet nieskończenie bardziej kłopotliwa. Z jednej strony katolik powinien kierować się wskazaniami własnego sumienia. Z drugiej – powinien okazać pełną ufnosć kodyfikatom jego wiary. Gdy wskazania jego sumienia kłocą się z deklaracjami Kongregacji, problem przybiera postać mroźnego krew w żyłach dylematu. Nie wolno ani postępować wtajem własnemu sumieniu, ani lekceważyć ustaleń Kongregacji. Co pozostaje? Ufać, że przedcej czy później ustalenia te okażą się zbliżone i użyć wszelkich możliwych środków, by stało się to jak najprędzej. *Jeżeli przedmiotem was jest*

3. Morus pisze wyraźnie: kapłani zwalniają chorego z bezcelowej udręki, dają mu dyspensę od zbytecznego cierpienia i pozwalają umrzeć. Nie namawiają, by rozstał się z życiem. Jeśli chory postanowi męcznie znosić bezcelowe cierpienia, zostaje ołoczony opieką i zdobywa powszechny szacunek. Morusa zupełnie nie trwoży podejrzenie, że uprawomocnienie eutanazji może prowadzić do nadużyć na wielką skalę. Oczywiście obyczaje panujące w realnym świecie mogą odbiegać od tego, jak przyjęło się postępować w Utopii.

Najsilniejszym zarzutem przeciwko legalizacji dobrowolnej eutanazji oraz pomocy lekarza w samobójstwie jest przekonanie, że pozwalając, by jedni ludzie zabijali innych, uruchomimy proces podobny do staczenia się po równi pochyłej, aż w końcu dojdziemy do zabójstw, których nikt sobie nie życzy. Twierdzi się, że gdybyśmy nawet zaczęli od rygorystycznej kontroli (...) skończyłmy w państwie, gdzie, jak w nazistowskich Niemczech, zabija się wszystkich, których uważa się za niegodnych życia (Singer, 167).

Jest dość prawdopodobne, że legalizacja eutanazji wyzwoli u ludzi bez skrupułów tendencję do pozbycia się osób bliskich, obłożnie chorych i kłopotliwych. Ich szacunek dla terminalnie chorego pacjenta może być znacznie niższy niż wśród kapłanów Utopii. Jest to problem poważny i wymaga osobnego rozważenia.

Holendrzy przez kilka ostatnich lat uznawali eutanazję za przestępstwo, ale przewidzieli procedurę, która pozwalała w sytuacji „wy-

ższej konieczności” złamać prawo i przyspieszyć śmierć osoby nieuleczalnie chorej, cierpiącej i domagającej się, by zastosowano wobec niej eutanazję. W przypadku takiego żądania zwoływano kolegium lekarzy, którzy badali stan pacjenta i określali, jakie są rokowania. Jeśli jednomyślnie orzekli, że cierpienia są dotkliwe, szansę wyliczenia nie istnieją i że pacjent z pełną świadomością domaga się śmierci, której sam sobie zadać nie może, przeprowadzali eutanazję. Prokurator odstępował wówczas od ścigania sprawców, ponieważ sprawy działali w warunkach „wyższej konieczności”, podobnie jak straż pożarna, która włamuje się do czyjegoś mieszkania w czasie pożaru. Popelnia przestępstwo, ale działa w warunkach wyższej konieczności i nie jest pociągana do odpowiedzialności.

Takie rozwiązywanie prawne skutecznie chroni przed nadużyciami. Gdyby ktokolwiek podejrzewał, że jakiś pacjent został zabity przez lekarza, który nie miał prawa zastosować eutanazji, to prokurator może natychmiast podjąć śledztwo, zbadać sprawę i żądać kary za zabójstwo lub morderstwo. Oczywiście to rozwiązanie nie wyklucza przypadków najtrudniejszych do rozpoznania – zbrodni doskonałej. Jeśli rodzina, lekarz i prokurator wejdą w znowę, by zabić pacjenta, to procedura obowiązująca do niedawna w Holandii nie ochroni go przed spiskiem. Gdyby ktoś jednak serio traktował to zagrożenie jako argument przeciw stosowaniu eutanazji, powinien przede wszystkim rozpocząć kampanię przeciw zatrudnianiu anestezjologów w szpitalach, ponieważ każdy z nich może niepostrzeżenie dać pacjentowi taką porcję środków nasennych, po której się on nie obudzi. Anestezjologdy jednak nie zabijają pacjentów, choć mają okazję to zrobić. Nie ma więc najmniejszego powodu podejrzewać, że lekarze innych specjalności staną się seryjnymi mordercami tylko dlatego, że w szczególnych przypadkach, pod pełną profesjonalną kontrolą, będą mieli prawo skrócić cierpienia. Trzeba pamiętać, że nawet kiedy eutanazja jest legalna, namawianie do samobójstwa pozostaje moralnie odrażającą zbrodnią i przestępstwem ściganym przez prawo.

Problemy praktyczne choć istotne, nie mogą być traktowane jako argument w sporze moralnym. Nawet jeśli się zgodzimy, że w jakimś społeczeństwie czy w jakimś szczególnie niedbale prowadzonym szpitalu byłoby czymś bardzo ryzykownym wyrazić zgodę na stosowanie eutanazji, to ten взгляд nie rozstrzyga moralnej dopuszczalności takiego zabiegu. Kto uważa, że eutanazja

nie powinna być stosowana, ponieważ może prowadzić do niebezpiecznego obniżenia standardów opieki, powinien jasno przyznać, że nie kwestionuje prawa do śmierci, a jedynie nie widzi technicznych możliwości jego egzekwowania w sposób przewidziany liberalnym prawem.

4. Można przypuszczać, że w przypadku zalegalizowania eutanazji wszystkie trzy sposoby odnoszenia się do terminalnie chorych i dotkliwie cierpiących pacjentów będą postrzegane we właściwym świetle. Osoby domagające się śmierci (1) możemy pozościć własnemu losowi, (2) możemy poddać je opiece paliatywnej, (3) możemy, na ich żądanie, gdy jest to też z innych względów dopuszczalne, poddać je eutanazji. Z rozmaitych powodów – głównie finansowych i z braku dostatecznie wyrobionej wyobraźni – dziś najczęściej stosowanym rozwiązaniem jest wyjście (1). Można się spodziewać, że gdyby eutanazja została zalegalizowana (wyjście 3), to jednocześnie wzrosła by popularność opieki paliatywnej (wyjście 2). Ci wszyscy, których dziś napawa grozą perspektywa, że ktośkolwiek mógłby żądać dla siebie śmierci, znaleźliby się pod presją wyboru między wyjściem (1) i (2). Dokończyli by wtedy starania, aby ich bliskim zapewnić o fachu i skutecznej pomocy paliatywnej, gdyż w przeciwnym razie pacjenci pozostawieni ich własnej, niewystarczającej opiece mogliby zacząć domagać się śmierci.

Nawet wtedy jednak pozostanie drobny margines przypadków zupełnie bezнадziejnych, w których opieka paliatywna służyć może tylko do przedłużenia biologicznego istnienia pacjenta, który trwale stracił możliwość odzyskania przytomności. Czy jest konieczne przedłużać wegetację takich organizmów?

W roku 1989 Tony Bland miał siedemnaście lat i był namiętnym kibicem piłki nożnej. Piętnastego kwietnia poszedł na stadion Hillsborough w Sheffield, by obejrzeć mecz swojej drużyny, Liverpool, z Nottingham Forest. (...) Gdy mecz się już zaczął, tysiące kibiców nadal próbowało dostać się na stadion. W polowymym ścisłym setki z nich przyparto do ogrodzenia wzniesionego, aby uniemożliwić wejście na boisko. (...) Tony Bland uniknął śmierci, ale jego płuca zostały zniszczone przez napierający tłum, a mózg pozbawiony tlenu. W szpitalu stwierdzono później, że przeżył jedynie pięć minut. Kora mózgu uległa zniszczeniu (Singer, 69).

Tony Bland pozostał ukochanym synem swych rodziców, przyjaciелем osób, które były z nim związane i brytyjskim obywatel-

lem. Jednak po trwałej i nieodwracalnej utracie świadomości przestał żyć jak człowiek i stał się tylko wegetującym ludzkim ciałem. Czy pozostał ludzką jednostką, czy ciągle był osobą, czy w stanie wegetatywnym można go było jeszcze zabić, czy tylko co najwyżej przerwać jego wegetację? Każdy z nas ma w tej sprawie własne intuicje i przekonania. Jedni z nas gotowi są utożsamiać się z wyłącznie materialnym aspektem swego istnienia, inni nie. Rozważając tę kwestię, warto pamiętać opinię Arthura Schopenhauera w tej sprawie. W najwyższym stopniu bulwersującą, ale nie bezduszną i nie pozbawioną racji.

Wydalanie, nieustanne wydychanie i odrzucanie materii jest tym samym, czym w wyższym stopniu jest śmierć, przeciwieństwo płodzenia. Tak jak tu zadawała nas zawsze zachowanie foriny bez żalu za odrzuconą materię, tak też w podobny sposób powinniśmy się zachować, kiedy w spotęgowany sposób i w całości następuje to samo przy śmierci, co dzieje się co dzień i co godzina przy wydalaniu, tak jak zachowujemy obojętność w jednym wypadku, tak nie powinniśmy też zadziwić w drugim. Z tego punktu widzenia również opaczne wydaje się więc wymaganie, by trwała moja indywidualność, którą zastępuje inne, jak domaganie się trwałości materii mego ciała, którą wciąż nowa zastępuje balsamowanie zwłok jest równie głupie jak staranne przechowywanie własnych odchodów (Schopenhauer, 425).

Biblia Święta, w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka

Hume Dawid: *Dialogi o religii naturalnej*, tłum. Anna Hochfeldowa, PWN 1962

Morus Tomasz: *Utopia*, tłum. K. Abganowicz, „Kultura” 1947

Schopenhauer Artur: *Świat jako wola i przedstawienie*, t. I, tłum. Jan Garewicz, PWN 1994

Seper Kardynał Frano: *Declaration on Euthanasia*, w: Helga Kuhse i Peter Singer, red.: *Bioethics*, Blackwell 1999

Singer Peter: *O życiu i śmierci*, PIW 1997

JACEK HOLÓWKA, ur. 1943, prof., wykładowca filozofii analitycznej w Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się filozofią medycyny i filozofią moralną. Jest autorem podręczników z etyki dla szkół średnich. Wydał: *Etyka w działaniu* (2001).

Cierpienie jest złe i niczemu nie służy. I dlatego właśnie, że jest złe, wierzę, że Bóg ma to nim udział nie po to, by go usprawiedliwić, lecz by włączyć się w solidarność wstrząśniętych.

LIST DO JACKA HOŁÓWKI

Warszawa, 28 V 2001

Drogi Jacku!

Przeczytawszy Twoje przejmujące słowa na temat eutanazji, postanowiłem napisać do Ciebie list. Wybrałem taką formę, ponieważ nie zamierzam przekonywać Cię za pomocą argumentów filozoficznych. Jesteś mistrzem w argumentacji i trudno zmierzyć się z Tobą. Nie dlatego jednak się uchylam. Sądzę, że takie argumenty nie mają siły przekonywania, jeśli nie podziela się tych samych założeń lub tej samej wiary. Natomiast tam, gdzie podziela się tę samą wiarę, przekonywanie wydaje się zbędne. Dlatego chciałbym raczej podzielić się z Tobą własnym doświadczeniem, nie odwołując się do hipotezy istnienia Boga tam, gdzie to niekonieczne.

Poruszasz w swej wypowiedzi kilka ważnych kwestii. Jedną z nich dotyczy świętości życia. Podzielim Twoje wątpliwości związane zarówno ze sposobem argumentacji dokumentów kościelnych, jak i ich językiem, ale poglądy, które przytaczasz, należą już do historii. Twoje stwierdzenie, że człowiek żyje na chwałę Boga, brzmi jak cytata ze starych katechizmów. Człowiek żyje dla miłości i to jest najbliższym sensem jego życia. A miłość, jak wiesz, to coś więcej niż czysty pragmatyzm, bycie potrzebnym Bogu i innym dla jakichś określonych celów. Człowiek nie jest „po co?”, ponieważ jest istotą wolną. I na tym w moim przekonaniu polega świętość życia, że jako wolny, jest zdolny do miłości. Dopóki żyje, może jeszcze czegoś dokonać. Jest wolny, by heroicznie znosić cierpienie, i jest wolny, by się poddać; by żyć i by odebrać sobie życie; by żyć dla innych albo tylko dla siebie samego. Dlatego nie potępiam tych, którzy się poddają i wycofują, ani nimi nie pogardzam. Istotnie, jest to sprawa ich

LIST DO JACKA HOŁÓWKI

sumienia, ale podziwiam tych, którzy heroicznie walczą, właśnie jak Hiob, musząc nawet prawować się z Bogiem.

Życie jest dla mnie święte także dlatego, że jest czymś cudownym. Gdy patrzymy na nie na co dzień bez głębszej refleksji, wydaje się nam ono czymś oczywistym. Czymś naturalnym jest życie człowieka zdrowego, inteligentnego, rozwijającego się, a czymś całkowicie nienaturalnym kalectwo lub choroba. Tak to widzimy. Wysłarczy jednak wejść do jakiegokolwiek szpitala dziecięcego, zobaczyć chorych z rozstrojonym układem genetycznym, umierających na raka, by uświadomić sobie, jak wiele milionów różnych czynników, zarówno znanych, jak i jeszcze nieznanym, musi jednocześnie zadziałać, aby narodził się zdrowy człowiek. Właśnie z tej odwróconej perspektywy życie ukazuje się jako coś „nienaturalnego”, coś, co nie powinno się zdarzyć, a jest.

Czasami, Jacku, cena życia wydaje się nam zbyt wysoka, piszesz o tym. To tajemnica cierpienia – powalającego, niehumanitarnego, niezmiernie trudnego do udźwignięcia. Cierpienie jest tajemnicą. Nie przyjmujemy go jako szczególnego rodzaju „pieszczoty” ze strony Boga. W obliczu cierpienia łatwo Boga oskarżać, łatwo też Go usprawiedliwiać. Ale ja nie usiłuję usprawiedliwić cierpienia i nie sądzę, by można i trzeba było nadawać mu sens. Cierpienie jest złe i niczemu nie służy. I dlatego właśnie, że jest złe, wierzę, że Bóg ma w nim udział nie po to, by go usprawiedliwić, lecz by włączyć się w solidarność wstrząśniętych. Odniesienie jednak niż Ty, Jacku, sądzę, że głęboko ludzkie jest przezwyciężanie go. Dlatego cierpienie nie jest dla mnie argumentem za eutanazją, lecz przeciw niej, choć, jak już wspominałem, szanuję wolność wyboru każdego.

Pozwól, że podzielię się z Tobą własnym doświadczeniem. Był piękny wrzesień 1997. Rok po śmiertelnej urodziła się nam córka, Cecylka, której oczekiwałem z miłością i utęsknieniem. Już następnego dnia orzeczono, że jest chora na *amplomelic dysplazję*, bardzo rzadką chorobę genetyczną. Podjęliśmy wszystkie możliwe kroki z nadzieją, że będzie żyć, chociaż ostreżano nas, że choroba jest śmiertelna. Bardzo cierpiała, przez kilka miesięcy była znieczulana morfiną. Była zbyt słaba, żeby żyć, ale nie chciała też umrzeć. Każdego dnia stawiałem sobie pytanie, czy nie pomażamy jej cierpień, podejmując rozliczne starania. Zmarła w kilka miesięcy po urodzeniu. Nie rozumiałem wówczas sensu tragicznej sytuacji, w jakiej wówczas znaleźliśmy się, nie rozumien jej

także i dzisiaj. Jednak perspektywa czasu odsłoniła mi jedną głęboką prawdę: Cecylka żyła dla nas. Mnie podarowała ojcostwo, a Kasi macierzyństwo. Zrozumiałem, jak wielkim darem może być obecność bliskiej, kochanej osoby, każdy dzień i każda chwila tej obecności, każdy uścisk palca, każde dotknięcie. Wówczas tak tego nie rozumiałem, dlatego nie mogę postawić sobie zarzutu kierowania się egoizmem. Dziś to doświadczenie jest siłą mojego życia.

W tym samym czasie doszła do mnie także hობowa wieść o poważnej chorobie mojego mistrza, księdza Józefa Tischnera. Odchodził cierpiąc człowieka, który tak kochał życie. Był z nami w naszym cierpieniu. Sam też nie poddawał się, walczył. Podczas śmiertelnej choroby napisał kilka ważnych, także dla mnie osobście, tekstów, a pośród nich o miłosierdziu Bożym. Jacku, życie jest i może być darem: nam danym jako cud (bez względu na to, czy wierzymy, że jest darem Boga, czy też tylko trafem losu), a także darem dla bliskich. Zamiast pytać, czy człowiek ma prawo wycofać się z życia, ważniejsze, jak sądzę, jest pytanie: czy żyjemy tylko dla siebie? Myślę o tym, co pomimo cierpienia dała nam Cecylka. Mam też świadomość, że może kosztować taki dar i jednocześnie taki to piękny dar Jacku, każdy człowiek ma tak wiele do dania innym, nawet jeśli trzeba zapłacić za to wysoką cenę. Nie pytaj mnie o granice. Nie znam odpowiedzi, nikt jej nie zna. Musimy opierać się na rozsądku, sumieniu i na prawie każdego do wolności. Nie jest jednak bez znaczenia, czy tworzymy atmosferę afirmacji życia czy afirmacji śmierci, nie mówiąc już o tym, o czym sam piszysz, że prawo do życia może stać tu w sprzeczności z prawem do eutanazji, wszak ludzkie procedury są omyłne. Nie mogą zupełnie wyobrazić sobie takich procedur zastosowanych wobec Cecylki. Dlatego jestem przeciwny powszechnemu prawu do eutanazji.

Jacku, wybac moralizatorski ton moich słów, jeśli go dostrzeżesz. Chciałbym być od niego daleki. Piszę jedynie po to, żebyś wiedział, że także dla mnie jesteś kimś bardzo ważnym. Jeśli będziesz musiał kiedyś podjąć decyzję, wiem, że w kręgu wielu Twoich bliskich, dla których Twoja obecność jest darem, jestem także ja. Może mimo wszystko będziemy mogli jeszcze porozmawiać o filozofii, a może tylko pobyt ze sobą. Wierzę, że to naprawdę ważne.

Tadeusz Gadacz

TADEUSZ GADACZ, ur. 1955, filozof, wykładowca Collegium Civitas w Warszawie.

Człowiek cierpiący, pozawiony, zainwalidowany, uszyskiego, wyłączony z wiru codziennych spraw, zadań i obowiązków, zostaje sam na sam z sobą. Dramat cierpienia, który pozornie uszyskiego mu zabiera, może mu jednak zwrócić samego siebie – odartego z polotu tytułów, stanowisk i zaszczytów, nagiego i okaleczonego, a przecież wciąż wielkiego własnym człowieczeństwem.

A JEDNAK ŻYCIE – ŻYCIA WART!

Barbara Chyrowicz SPS

Bez względu na to, czy ktoś się zgadza czy też nie z opinią Jacka Hołówni na temat dopuszczalności eutanazji, przyznać musi, że w tekście *Skazani na los Hloba?* autor traktuje przyzwolenie najważniejsze kwestie pojawiające się w debacie wokół eutanazji. W swojej wypowiedzi postaram się odnieść do dwóch z wielu poruszonych przez autora problemów: problemu wartości ludzkiego życia oraz prawa do decydowania o jego kresie. Wybieram je w przekonaniu, że od przyjętych tu rozstrzygnięć zależy zasadniczo ocena eutanazji. Wymienionym kwestiom chcę się przyjrzeć zarówno z pozycji niewierzących, jak i wierzących, mając nadzieję odpowiedzieć w ten sposób na pytanie prof. Hołówni o to, czy i jak dałoby się przyjąć światopogląd może tu wpływać na zmianę ocen. Nie będę się natomiast zasadniczo ustosunkowywać do kwestii legalizacji eutanazji w przekonaniu, że w debacie na jej temat aspekt moralny winien poprzedzać aspekt prawny.

Tekst Jacka Hołówni będzie dla mnie częściej inspiracją niż okazją do polemiki. Jeśli czytelnikowi zdawać się będzie, że moja wypowiedź nabiera w jakimś miejscu mentorskiego tonu, proszę przypisać to językowej nieporadności. Moją intencją nie jest bowiem wygłoszenie traktatu na temat eutanazji, pragnę raczej, idąc za konwencją przyjętą przez Hołównę, przedstawić refleksję, która nie będzie wolna od znaków zapytania. Kiedy dotykamy tak dra-